Gra Singli

AUTORKA MIĘDZYNARODOWEGO BESTSELLERA

Diabeł ubiera się u Prady

LAUREN WEISBERGER

1

nie tylko truskawki z bitą śmietaną

WIMBLEDON, CZERWIEC 2015

Nie co dzień kobieta w średnim wieku, uczesana w kok i ubrana w fioletową garsonkę z poliestru, każe ci podkasać spódnicę. Mówiła szybko, starannie artykułując słowa. Angielka w każdym calu. Poważna i konkretna.

Charlie spojrzała na swoją trenerkę, Marcy, uniosła rąbek plisowanej białej spódniczki i czekała.

– Wyżej, proszę.

– Daję pani słowo, że na dole wszystko w porządku – powiedziała Charlie najuprzejmiej, jak tylko mogła.

Kobieta zmrużyła oczy i bez słowa świdrowała ją stalowym spojrzeniem.

– Do samej góry, Charlie – przykazała Marcy surowo, chociaż było oczywiste, że powstrzymuje się od uśmiechu.

Charlie podciągnęła spódniczkę, odsłaniając białe spodenki z lycry.

– Nie mam majtek, ale spodenki są dwuwarstwowe. Bez względu na to, jak się spocę, nie zrobię z siebie widowiska.

– Bardzo dobrze, dziękuję. – Kobieta sporządziła notatkę w brulionie. – Teraz koszulka, proszę.

Charlie przyszło na myśl kilka żartobliwych komentarzy – to jak wizyta u ginekologa, tylko w stroju treningowym; nikomu nie pokazuję bielizny na pierwszej randce, i tak dalej – ale się pohamowała. Ludzie z obsługi turnieju byli serdeczni i uprzejmi dla niej i całej jej ekipy, nikt jednak nie mógłby ich posądzić o nadmiar poczucia humoru.

Podciągnęła koszulkę tak wysoko, że zasłoniła prawie całą twarz.

– Biustonosz sportowy jest z tego samego materiału. Zupełnie nieprzejrzysty.

– Tak, widzę – mruknęła kobieta w garsonce z poliestru. – Ale na dole jest kolorowy pasek.

– Gumka? Jest jasnoszara. Nie jestem pewna, czy można to uznać za kolor – powiedziała Marcy. Jej głos brzmiał spokojnie, ale Charlie usłyszała w nim nutkę rozdrażnienia.

– Tak, ale muszę sprawdzić. – Kobieta z małej saszetki, którą nosiła na pasku, wyjęła żółtą miarę krawiecką i ostrożnie opasała nią klatkę piersiową Charlie.

– Skończyłyśmy? – zapytała Marcy z już wyraźną irytacją.

– Prawie. Panno Silver, czapka, opaski na nadgarstki i skarpetki są do przyjęcia. Jest tylko jeden problem – oznajmiła kobieta i zacisnęła usta. – Buty.

– Co z butami? – zapytała Charlie. Ludzie z Nike do znu-

dzenia zapewniali, że jej obuwie zostało dostosowane do rygorystycznych wymogów Wimbledonu. Jej zwykłe ubrania w żywych kolorach zamieniono na białe: nie kremowe, nie barwy kości słoniowej, nie w odcieniu złamanej bieli, ale idealnie białe. Skóra na noskach butów była śnieżnobiała. Sznurowadła były białe, białe, białe.

– Pani buty. Prawie cała podeszwa jest różowa. To naruszenie przepisów.

– Naruszenie? – rzuciła z niedowierzaniem Marcy. – Boki, tył, wierzch są zupełnie białe, zgodnie z przepisami. Logo Nike jest nawet mniejsze, niż powinno być. Nie może pani robić problemu z powodu podeszew!

– Niestety, kolorowe wstawki tej wielkości są niedopuszczalne, nawet na podeszwach. Zasadą jest pasek szerokości centymetra.

Charlie z paniką oczach popatrzyła na Marcy, a ta uniosła rękę.

– Co w takim razie pani proponuje? Ta młoda dama ma wystąpić na korcie centralnym za niespełna dziesięć minut. Czy pani chce powiedzieć, że ma grać bez butów?

– Oczywiście, musi mieć buty, ale zgodnie z zasadami, nie te.

– Dziękuję za wyjaśnienie – warknęła Marcy. – Dalej same się wszystkim zajmiemy. – Chwyciła Charlie za rękę i pociągnęła w kierunku jednej z prywatnych sal treningowych na tyłach szatni.

Widząc wytrąconą z równowagi trenerkę, Charlie czuła się jak w samolocie, który właśnie wpadł w turbulencje. Kiedy spoglądasz na stewardesy, szukając u nich pokrzepienia, robi ci się niedobrze, gdy zauważasz, że one też są spanikowane. Marcy trenowała ją od

piętnastego roku życia, czyli od dnia, kiedy Charlie prześcignęła ojca i on już nie mógł niczego więcej jej nauczyć. Została wybrana oczywiście z uwagi na talent trenerski, ale również dlatego, że była kobietą: mama Charlie kilka lat wcześniej zmarła na raka piersi.

– Zaczekaj tutaj. Porozciągaj się, zjedz banana i nie myśl o tym, co się wydarzyło przed chwilą. Skup się na tym, jak punkt po punkcie rozmontować grę Atherton. Wrócę za minutkę.

Zbyt zdenerwowana, żeby usiąść, Charlie krążyła po pokoju i próbowała rozciągać mięśnie łydek. Czy już się napinają? Nie, to niemożliwe. Do sali zajrzała rozstawiona z numerem czwartym Karina Geiger, masywna jak lodówka i w związku z tym mająca niefortunne, ale używane raczej bez złośliwości przezwisko Wielka Niemka.

– Grasz na centralnym, zgadza się? – zapytała.

Charlie skinęła głową.

– Tam jest istny dom wariatów – zadudniła dziewczyna z silnym niemieckim akcentem. – Książę William i książę Harry siedzą w loży królewskiej. Z Camillą, co jest dość niezwykłe, bo, moim zdaniem, nie za bardzo się lubią. Księcia Karola i księżnej Kate na ma.

– Naprawdę? – zapytała Charlie, chociaż już o tym wiedziała. Jakby pierwsza w karierze gra na korcie centralnym w Wimbledonie była niewystarczająco stresująca, miała grać z Brytyjką. Alice Atherton zajmowała dopiero pięćdziesiąte trzecie miejsce w rankingu, ale była młoda i okrzyknięto ją następną Nadzieją Wielkiej Brytanii, więc cały kraj będzie jej kibicować, licząc na to, że rozgromi Charlie.

– Tak. Poza tym jest David Beckham, ale on jest zawsze i wszędzie. Zobaczenie go nie jest niczym wyjątkowym. I jeden z Beatlesów… Który z nich jeszcze żyje? Nie mogę sobie przypomnieć. Aha, i słyszałam, jak Natalia mówiła, że widziała…

– Karino? Wybacz, ale właśnie się rozciągam. Życzę powodzenia. – Charlie nie cierpiała być nieuprzejma, zwłaszcza wobec jednej z niewielu miłych kobiet na turnieju, lecz nie mogła ani sekundę dłużej znieść jej paplaniny.

– *Ja*, jasne. Powodzenia.

Karina minęła Marcy, która pojawiła się w drzwiach z dużą torbą pełną całkowicie białych butów.

– Szybko – ponagliła, wyciągając pierwszą parę. – Te jakimś cudem są wąskie. Przymierz.

Charlie usiadła na podłodze – czarny warkocz uderzył ją w policzek tak mocno, że zabolało – i włożyła lewy but.

– To adidasy – zauważyła.

– Naprawdę w tej chwili mnie nie interesuje, co w Nike pomyślą o tym, że grałaś w butach Adidasa. Niech następnym razem przygotują odpowiednie obuwie, a żadna z nas nie będzie musiała się przejmować. Ale teraz wkładaj te, które są najwygodniejsze.

Charlie wstała i zrobiła próbny krok.

– Włóż drugi – powiedziała Marcy.

– Nie, są za duże. Zsuwają się z pięty.

– Następne! – warknęła trenerka, rzucając jej kolejnego adidasa.

Charlie tym razem przymierzyła prawy but i pokręciła głową.

– Trochę ciasne w nosku. Już cisną najmniejszy palec. Chyba możemy owinąć go taśmą i spróbować…

– Wykluczone. Proszę – mruknęła Marcy, rozwiązując parę butów marki K-Swiss i kładąc je przy stopach Charlie. – Może te będą dobre.

Lewy wszedł całkiem łatwo i pasował. Charlie z nadzieją włożyła prawy i zawiązała sznurówki. Buty były toporne i brzydkie, ale pasowały.

– Są dobre – oznajmiła, chociaż czuła się tak, jakby przywiązała do stóp cegły. Kilka razy podskoczyła, potruchtała w miejscu i szybko śmignęła w lewo. – Ale mam wrażenie, jakbym nosiła parę betonowych klocków. Są za ciężkie.

W chwili gdy Marcy sięgała do torby po ostatnią parę, z głośników popłynął komunikat:

– Zawodnicy, proszę o uwagę. Alice Atherton i Charlotte Silver, proszę zgłosić się do biura turnieju, skąd zostaną panie odprowadzone na kort. Wasz mecz zaczyna się za trzy minuty.

Marcy uklękła i nacisnęła nosek buta.

– Zdecydowanie masz tu miejsce, chociaż nie za wiele, prawda? Sprawdzą się?

Charlie znowu podskoczyła. Buty niezaprzeczalnie były ciężkie, jednak najlepsze z trzech par. Prawdopodobnie powinna przymierzyć tę ostatnią, lecz gdy uniosła głowę, zobaczyła Alice w białym stroju, mijającą drzwi sali treningowej i idącą w kierunku biura.

– Sprawdzą – odparła z większym przekonaniem, niż naprawdę czuła. Muszą, dodała w duchu.

– Grzeczna dziewczynka. – Trenerka nie kryła ulgi. – Idziemy.

Zarzuciła na ramię wielką torbę z rakietami Charlie i ruszyła do drzwi.

– Pamiętaj, tyle rotacji, ile zdołasz. Ona zaczyna się miotać, kiedy piłki lecą wysoko. Wykorzystaj swoją przewagę wzrostu i zmuś ją do odbierania wysokich piłek, szczególnie bekhendem. Powoli, spokojnie i uparcie, a wygrasz. Nie musisz używać maksimum siły ani się popisywać. Oszczędzaj się na ostatnie rundy, rozumiesz?

Charlie pokiwała głową. Zbliżały się do biura i już czuła napinające się mięśnie łydek. Czy coś obciera jej prawą piętę? Tak, zdecydowanie tak. Będzie miała pęcherze, to pewne.

– Chyba powinnam wypróbować te ostatnie…

– Charlotte? – Następna kobieta z obsługi Wimbledonu, też ubrana w fioletową garsonkę z poliestru, ujęła ją za łokieć i razem przeszły ostatnie dziesięć kroków dzielące je od biura. – Proszę tu podpisać i… dziękuję. Panie Poole, obie panie są gotowe do wyjścia na kort centralny.

Charlie i jej przeciwniczka na ułamek sekundy skrzyżowały spojrzenia i skinęły do siebie głowami… na wpół skinęły. Dotychczas grały ze sobą tylko raz, dwa lata temu w pierwszej turze Indian Wells, i Charlie pokonała ją 6:2, 6:2.

Charlie, Marcy, Alice i jej trener poszli za panem Poole'em tunelem prowadzącym na najsłynniejszy kort tenisowy na świecie. Po obu stronach wisiały ogromne lśniące czarno-białe zdjęcia legend tenisa, które wychodziły z kortu centralnego jako zwycięzcy: Serena Williams, Pete Sampras, Roger Federer, Maria Szarapowa, Andy Murray. Ściskali i całowali tradycyjne trofeum, wyrzucali rakiety wysoko w powietrze, potrząsali pięściami. Triumfujący. Wszyscy wygrani. Alice też zerkała z boku na bok, gdy szły w kierunku drzwi, przez które miały wyjść na kort centralny, na główną scenę.

Mocne ściśnięcie w ramię przywołało Charlie do rzeczywistości. Wzięła od Marcy torbę i zarzuciła ją sobie na ramię, jakby nic nie ważyła, chociaż wewnątrz było sześć rakiet, rolka owijki, dwie butelki wody Evian, butelka gatorade, dwa stroje na zmianę, takie same jak ten, który miała na sobie, zapasowe skarpetki, frotki na nadgarstek, plaster na rękę i kolano, plastry z opatrunkiem, iPod, słuchawki, dwa daszki przeciwsłoneczne, krople do oczu, banan, pudełko emergen-C i zalaminowane zdjęcie matki, które mieszkało w zasuwanej bocznej kieszonce, towarzysząc jej podczas każdego treningu i turnieju.

Marcy i trener Alice odeszli zająć miejsca w loży zawodników. Choć dwie tenisistki weszły na kort jednocześnie, publiczność wyjątkowo głośno powitała Alice, ulubienicę rodzinnego miasta. Dla Charlie nie miało znaczenia, dla kogo przeznaczone są te wiwaty: jej puls zaczął przyśpieszać dokładnie tak samo jak przed każdym meczem, dużym czy małym. Z tą różnicą, że tym razem czuła w piersi falę mrowienia, nerwowy niepokój i podniecenie tak silne, że zaniepokoiła się, czy nie dostanie mdłości. *Kort centralny Wimbledonu*. Pozwoliła sobie na szybkie zlustrowanie trybun. Otaczały ją tłumy elegancko ubranych ludzi, stojących i uprzejmie klaszczących. Pimm's. Truskawki z bitą śmietaną. Pastelowe garnitury i garsonki. Grała już na Wimbledonie pięć razy, ale teraz to był kort centralny.

Te słowa rozbrzmiewały w jej głowie bez końca, gdy próbowała się skoncentrować. Zwykłe czynności wykonywane po dotarciu do krzesełka przy korcie pomagały jej się skupić: najpierw nonsza-

lancko położyć torbę z rakietami, następnie równo ustawić butelki z wodą, założyć opaskę, poprawić daszek. Zrobiła to wszystko dokładnie w takiej samej kolejności jak zawsze, ale dzisiaj nie mogła skupić uwagi. Dzisiaj rejestrowała cały otaczający ją szum, podczas gdy wszystko powinno zniknąć w tle: prezenterka powtarzająca do kamery nazwisko jej przeciwniczki, komentator meczu przedstawiający sędzię główną, a przede wszystkim zsuwające się skarpetki, co nigdy się nie zdarzyło, kiedy nosiła własne buty. Doświadczenie jej podpowiadało, że nic z tego nie jest szczególnie dobrym znakiem – utrata kontroli myśli przed rozpoczęciem gry zwykle nie kończy się dobrze – ale po prostu nie mogła zablokować wszystkich tych bodźców.

Rozgrzewka zlała się w jedną smugę. Charlie mechanicznie odbierała forhendy i bekhendy Alice, posyłała jej woleje i uderzenia znad głowy. Później wypróbowały kilka serwisów. Alice wyglądała na rozluźnioną i zadowoloną, jej szczupłe nogi poruszały się płynnie po korcie; smukły, chłopięcy tułów skręcał się bez wysiłku, gdy sięgała do piłki. Samo obserwowanie jej sprawiało, że Charlie spinała się coraz bardziej. Chociaż formalnie rzecz biorąc, nowe buty były dobre, bolały ją podbicia stóp, a na prawej pięcie już zaczynał się robić bąbel. Co chwilę zmuszała się do powrotu do chwili obecnej, do naturalnego podniecenia, które czuła za każdym razem, gdy uderzała piłkę tak, że wirowała i spadała dokładnie w zamierzonym przez nią miejscu. A potem nagle rozpoczęły grę. Przegrała rzut monetą i jej przeciwniczka zdecydowała się na serwis. Bo przecież rzucili monetę, prawda? Tak, pomyślała. Dlaczego nie mogę sobie

przypomnieć szczegółów? Szust! Piłka zaświszczała przy jej ramieniu jak kula. Charlie nie miała szans jej dosięgnąć. As serwisowy. Pierwszy punkt dla Alice. Widzowie krzyczeli tak szaleńczo, jak tylko pozwalała na to brytyjska etykieta.

Po czterech minutach i trzydziestu sekundach Alice wygrała pierwszego gema. Charlie mogła się pochwalić zaledwie jednym punktem, i to tylko dlatego, że Alice popełniła podwójny błąd serwisowy. Skup się! – wrzasnęła w duchu. Mecz dobiegnie końca, zanim się obejrzysz, jeśli się, cholera, nie pozbierasz! Chcesz dać plamę na korcie centralnym Wimbledonu, nawet nie próbując walczyć? Tylko ofiara losu tak by zrobiła! Ofiara! Ofiara! Ofiara!

Te nieme wrzaski i przekleństwa podziałały. Charlie bezbłędnie serwowała i przełamała serwis Alice. Prowadziła 2:1 i zaczynała się uspokajać. Przyprawiający o mdłości strzał adrenaliny, która ją nękała przed meczem, przeszedł w relaksujący stały potok. Już nie czuła irytacji z powodu zsuwających się skarpet, widoku znajomych twarzy w loży królewskiej ani słuchania kulturalnych oklasków i cichych okrzyków nadzwyczaj cywilizowanej brytyjskiej publiczności. Nie istniało nic poza jej rakietą i piłką i liczyło się tylko to, jak te dwa elementy ze sobą współpracują, punkt po punkcie, gem po gemie, energicznie, potężnie i celowo.

Charlie wygrała pierwszego seta 6:3. Kusiło ją, żeby sobie pogratulować, ale z doświadczenia wiedziała, że do końca meczu jest jeszcze daleko. W ciągu dziewięćdziesięciu sekund podczas zmiany stron spokojnie napiła się wody, biorąc małe, odmierzone łyki. Nawet to wymagało wewnętrznej dyscypliny – jej całe ciało spazma-

tycznie domagało się wielkich, zimnych haustów – ale się kontrolowała. Kiedy się nawodniła i zjadła trzy kęsy banana, przetrząsnęła torbę i wyjęła zapasową parę skarpetek. Były identyczne jak te, które miała na nogach, i chociaż nie było powodu wierzyć, że będzie się w nich czuła inaczej, postanowiła spróbować. Kiedy ściągnęła te stare, zobaczyła, że jej stopy wyglądają koszmarnie: nabrzmiałe, opuchnięte, czerwone. Oba najmniejsze palce były zakrwawione, a skóra na piętach zwisała w luźnych pęcherzach. Zsiniały jej kostki od sztywnego zapiętka. Bolały ją całe stopy, jakby przejechał po nich walec.

Miała wrażenie, że nowe skarpetki są z papieru ściernego, a wsunięcie zmaltretowanych stóp w buty wymagało nieziemskich wprost pokładów wytrzymałości. Ból przeszywał palce, pięty, kostki i podbicia, także kości śródstopia, które do tego momentu wcale nie bolały. Charlie zmusiła się, żeby ściągnąć i zawiązać sznurówki, i w chwili, gdy to zrobiła, sędzia główna ogłosiła koniec przerwy. Zamiast, rozluźniona i chętna do walki, żwawo pobiec na linię końcową Charlie szła powoli, lekko utykając. Powinnam zażyć advil, kiedy miałam okazję, pomyślała, biorąc dwie piłki od nastoletniego chłopaka. Do licha, przede wszystkim powinnam mieć odpowiednie buty.

I bam! To wystarczyło, żeby dać początek złości i, co gorsza, dekoncentracji. Cholera, dlaczego nikt nie przewidział, że jej buty zostaną uznane za niezgodne z regulaminem turnieju? Gdzie byli jej sponsorzy z Nike? Przecież nie po raz pierwszy zaopatrywali uczestników Wimbledonu. Charlie podrzuciła jedną, potem drugą

piłkę w powietrze do serwisu. Popełniła podwójny błąd serwisowy. Tak czy inaczej, kto ponosi za to odpowiedzialność? Po zmianie stron kortu serwowała słabiej niż zwykle i stała jak skamieniała, gdy tuż obok niej wylądowała piłka zagrana z forhendu. Uderzenie wygrywające. Tenisiści są przesądni. Wkładamy tę samą bieliznę na każdy mecz. Codziennie jemy to samo. Nosimy amulety i talizmany na szczęście, modlimy się, powtarzamy mantry i robimy wszystkie inne wariactwa, żeby przekonać każdego, kto słucha, że gdybyśmy tylko raz, proszę, tylko ten jeden raz, gdybyśmy mogli zdobyć ten jeden punkt, wygrać ten jeden gem/set/mecz/turniej, to będzie naprawdę super i będziemy taaaacy wdzięczni. Pierwszy serwis Charlie był potężny i dobrze ulokowany, ale znów okazała się niezdarna i nieprzygotowana na return Alice. Dobiegła do piłki, lecz nie ustabilizowała postawy na tyle, żeby posłać ją na drugą stronę siatki. 0:40. Czy naprawdę oczekiwano, że będzie nosić cudze buty podczas pierwszego meczu na korcie centralnym, największej, najbardziej onieśmielającej scenie, na której nigdy nie grała? Poważnie – buty? Wraz z całym swoim sztabem spędziła godziny na wybieraniu i przymierzaniu butów na ten właśnie mecz, kiedy był na to czas, a teraz, właśnie teraz, ma na nogach tę przypadkową parę. Będą świetne. Jak myślicie, co to jest, Wimbledon czy rozgrywki w ogólniaku? Ryms! Wezbrał w niej gniew, podbiegła do piłki i wybiła ją co najmniej pół metra za linię końcową. I tak oto przegrała pierwszy gem drugiego seta.

Charlie spojrzała w stronę swojej loży i zobaczyła Marcy, tatę i brata, Jake'a. Ojciec odpowiedział spojrzeniem i odruchowo się uśmiechnął, ale Charlie ze swojego miejsca na linii końcowej wi-

działa troskę w jego oczach. Kilka następnych gemów przemknęło jak błyskawica, a ona miała na koncie tylko jeden. Nagle Alice wygrywała 5:2 i coś w głowie Charlie zaskoczyło, żeby się skupić: O w mordę! To koniec. Zaraz przegra drugiego seta na korcie centralnym, mierząc się z zawodniczką znajdującą się trzydzieści miejsc niżej od niej w rankingu.

Wiedziała, że rozegranie trzeciego seta będzie piekielnie trudne. Nie może do niego dopuścić, musi wygrać w drugim. Nieziemsko kulturalni brytyjscy kibice stali się – wedle ich standardów – wręcz hałaśliwi, lekko klaszcząc i nawet od czasu do czasu pokrzykując. Zapomnij o pęcherzach, zapomnij o ciężkich jak cegły butach, zapomnij o głuchej złości na wszystkich ludzi z zespołu, którzy nie powinni do tego dopuścić. Teraz to nieważne. Uderzaj mocno, uderzaj sprytnie, uderzaj konsekwentnie, pomyślała, mocno ściskając rakietę i rozluźniając rękę, co często robiła, żeby się odprężyć. Ściśnij, puść. Ściśnij, puść. Zapomnij o bzdurach i zdobądź kolejny punkt.

Charlie wygrała następnego gema, a później kolejnego. Gdy się uspokoiła, zmusiła umysł do myślenia wyłącznie o uderzaniu w piłkę i zdobywaniu punktów. Kiedy w drugim secie zremisowała 5:5, wiedziała, że wygra mecz. Oddychała głęboko, równo, mobilizując ogromne rezerwy psychicznej siły, żeby zignorować ból, który teraz promieniował ze stóp w górę nóg. Skurcze. Mogła sobie z nimi poradzić, jak tysiące razy wcześniej. Skup się. Uderz. Odbierz. Uderz. Odbierz. Po chwili było 6:5 w drugim secie i musiała zapewnić sobie jeszcze tylko jednego gema, żeby wygrać. Zwycięstwo było tak blisko, że je czuła.

Pierwszy serwis Alice był wysoki i rotowany, ale względnie wolny, i Charlie doskoczyła do piłki. Liczyła na uderzenie wygrywające. Następny strzał był znacznie mocniejszy i płaski; Charlie odebrała go, posyłając piłkę prosto wzdłuż linii. Po dłuższej wymianie Alice zagrała skrót. Charlie przejrzała jej zamiary i co sił w nogach, nisko pochylona pędziła w kierunku siatki z już wyciągniętą rakietą. Zdąży, wiedziała, że zdąży. Była już prawie na miejscu, dosłownie centymetry dzieliły ją od uderzenia czubkiem rakiety w piłkę, kiedy jej prawa stopa – ciężka, jakby miała do niej przywiązaną dwukilową torebkę mąki – wyśliznęła się spod niej jak narta. Gdyby miała swoje buty, doskonale dopasowane, może zdołałaby zapanować nad poślizgiem, ale ciężki, klocowaty but pomknął po trawie jak po tafli lodu i pociągnął ją ze sobą. Upadła bez wdzięku, odrzucając rakietę, żeby podeprzeć się oburącz, i nagle… chrup. Usłyszała trzask, zanim coś poczuła. Czy inni też? Brzmiał tak cholernie głośno, że cały stadion musiał go słyszeć, ale jeśli nie, uwagę kibiców przyciągnął jej krzyk.

Runęła na ziemię jak dziecko spadające z piętrowego łóżka. Każdy milimetr ciała bolał ją tak bardzo, że prawie nie mogła określić, skąd pochodził ten straszny trzask. Alice stała po drugiej stronie siatki i patrzyła na nią ze starannie wystudiowaną współczującą miną. Wbijając palce w nieskazitelnie przyciętą trawę, Charlie spróbowała wstać, ale nadgarstki złożyły się jak z papieru. Sędzia główna zasłoniła ręką mikrofon i pochyliła się, żeby ją zapytać, czy potrzebuje przerwy medycznej.

– Nie, nic mi nie jest – odparła Charlie szeptem. – Potrzebuję minuty, żeby się pozbierać. – Wiedziała, że musi wstać i wrócić na

pozycję. Mogłaby skorzystać z przerwy medycznej, ale to byłoby praktycznie oszukaństwem: o ile zawodnik nie zalewał krwią całego kortu, generalnie uważano, że powinien wziąć się w garść. Weź się w garść, pomyślała, próbując się podnieść. Ból przeszył lewą rękę, od dłoni przez nadgarstek do ramienia. Jeszcze dwa punkty, żeby wyrównać. Weź się w garść. Wstań i wygraj swój mecz!

Widzowie zaczęli ją oklaskiwać, z początku nieśmiało, potem z większym entuzjazmem. Nie była faworytką, ale ci Brytyjczycy wiedzieli, czym jest sportowe zachowanie. Charlie uniosła prawą rękę w geście podziękowania i sięgnęła nad trawą po rakietę. Z wysiłku zakręciło się jej w głowie i ból – tym razem promieniujący ze stopy, kostki albo goleni, niepodobna powiedzieć – przeszył całą nogę. Zasrane buty! – wrzasnęła do siebie w myślach, czując narastającą panikę. Czy to poważna kontuzja? Czy będzie musiała się wycofać? Jasny gwint, ten dźwięk był straszny. Jak długa i trudna będzie rehabilitacja? US Open już za osiem tygodni…

Głos sędzi wdarł się w jej myśli i przywołał ją do rzeczywistości.

– Zarządzam trzy minuty przerwy medycznej dla panny Silver. Proszę nastawić zegar… już.

– Nie prosiłam o przerwę! – zawołała opryskliwie Charlie, choć jej głos najwyraźniej nie niósł się daleko. – Nic mi nie jest.

Chcąc powstrzymać trenera turniejowego, który szybko się zbliżał, podciągnęła nogi i zmobilizowała wszystkie siły, żeby się podnieść. Wstała i zdołała się rozejrzeć. Alice uśmiechała się prawie niedostrzegalnie; sędzia uważnie kontrolowała czas na telewizyjnym zegarze, gotowa ogłosić koniec przerwy. David Beckham w pierwszym rzędzie loży królewskiej patrzył na komórkę, zupełnie nieza-

interesowany jej kontuzją. Na prawo od niego, w jej loży, siedziała spanikowana, zmartwiona Marcy; nachylała się tak mocno, że wyglądało, jakby zaraz miała spaść. Ojciec i Jake mieli równie ponure miny. Wszędzie wokół niej ludzie w dobrych nastrojach rozmawiali, popijali likier Pimm's i czekali na wznowienie meczu. Trener stanął obok niej i wyciągnął chłodną, silną rękę do jej pulsującego nadgarstka, a potem, bez żadnego ostrzeżenia, cały świat nagle poczerniał.